Przegląd Kościelny

Nr. 37. Poznań, 12 Marca 1885. **Rok VI.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Trzeci plenarny Sobór amerykański w Baltimore

od 9 listopada do 7 grudnia 1884 r.

(Ciąg dalszy).

Biskupi mimo licznych i natężających zajęć w pracach soborowych wstępowali często na kazalnice. W poniedziałek 10 listopada miał kazanie Mgr. Ireland, Biskup z St. Paul-Minnesota o ważnym temacie i na czasie będącym, o chrześciańskiem społeczeństwie. Na podstawie doktryny najznaczniejszych teologów wyłożył gruntownie naukę Kościoła o władzy i społeczeństwie. Interesujące było to kazanie z tego powodu, że o republikańskiéj konstytucyi Unii koniecznie wspomnieć musiało. Natura i cel społeczeństwa świeckiego, Kościół i republika, zasady katolickie o społeczeństwie obywatelskiem, zwalczanie anarchii przez Kościół, nie ma władzy bez Boga, Kościół jako potężny obrońca wszelkiéj powagi, zasady Kościoła co do wolności obywatelskiéj, opór przeciw despotyzmowi, Kościół jako obrońca wolności i organizatorska potęga, protestantyzm i wolność — to były ważne kwestye, które mówca w uczonym lecz zrozumiałym i praktycznym wykładzie w obec wiernych rozwinął. W swym charakterze jako religia całego świata, katolicyzm umie się zgodzić z wszelką dozwoloną formą rządu. Że i do tego republika należy, żaden nauczyciel prawa nie odważył się zaprzeczyć. Ztąd mógł wymowny Biskup zawołać z uniesieniem o swych ziomkach: „Lud wybiera sobie pana!“ „Nie jest bowiem, jak zauważył Leon XIII (w encyklice z 29 czerwca 1881), zabronione ludom, byle tylko zasady sprawiedliwości nie zostały pogwalcone, wybrać sobie formę rządu usposobieniu swemu lub tradycyom i obyczajom swéj rasy najodpowiedniejszą. Gdy jednak wybór zwierzchnika został dokonany i przez Boga nadana mu została władza, nie przysługuje już ludowi prawo składania go bez wszystkiego z urzędu. Inaczéj ład i pomyślność społeczeństwa wystawione byłyby na szwank.“

Do najinteligentniejszych pralatów Unii należy niewątpliwie Biskup dr. Andrzej Becker[1]) z Wilmington. Już w pierwszym roczniku najznaczniejszego pisma teologicznego w Ameryce północnéj, *American Catholic Quaterly Review*, nakreślił w najdrobniejszych szczegółach plan katolickiego uniwersytetu. Ztąd też odpowiednio do swego popędu ducha obrał za temat do kazania, jakie wieczorem we wtorek 11 listopada w kościele katedralnym wygłosił, „Kościół i naukę.“ Śledząc działanie Kościoła w jakimkolwiek wieku, mówił kaznodzieja, napotykamy w nim zawsze i wszędzie charakter niezmienności, podczas gdy wszystko na świecie ciągłym zmianom ulega. Zwłaszcza powiedzieć to trzeba o nauce wyzwolonéj od Kościoła, która z jednéj ostateczności w drugą popada. Kościół jedyny w posiadaniu będąc nadprzyrodzonego Objawienia, zasad swych nigdy zmienić nie może, hołduje jednak zarazem prawdziwemu postępowi, który na ukształceniu, rozwoju i obronie prawdy polega. Piętno zmienności wyryte jest na nauce pozakościelnéj. Z tego powodu Kościół niczego od niéj lękać się nie potrzebuje.

Inny temat apologetyczny obrał w środę 12 listopada Biskup Gilmour z Cleveland,[1]) ucząc wiernych w katedralnym kościele w Baltimore „o konieczności boskiego Objawienia.“ Początek spustoszenia, wdzierającego się dziś we wszystkie wyższe i duchowe dziedziny, widzi on w rozbracie, dokonanym w wieku 16, z Kościołem, przez Boga ustanowionéj twierdzy nadprzyrodzonego Objawienia. Mężowie rokoszu w wieku reformacyi głosili zasady rewolucyjne, lecz rozwoju ich konsekwetnego dokonała nowoczesna nauka niewiary. Jak powstała ona z starego protestantyzmu, tak znowu z niéj wylągł się komunizm i nihilizm, grożący Kościołowi lecz zarazem i państwu i rodzinie zupełnem rozprzężeniem. Lekarstwem na uleczenie téj choroby: Bogu być posłusznym, a zatem religią i Objawienie przyjąć!

Tego samego wieczora kazał jeden z najznakomitszych i najzasłużeńszych pralatów Unii, słynny Apostoł Indyan, Mgr. Marcin Marty,[2]) Benedyktyn, Biskup tytul. z Tyberias, w kościele św. Alfonsa, „o jedności i niepożytości katol. Kościoła.“ Znakomita wiedza teologiczna połączona z ciepłem uczucia, która się mimowolnie udzieliła słuchaczom, odznaczała to kazanie. O misyi pomiędzy Indyanami mówił następnie Arcybiskup z Oregon City, Mgr. Karól Jan Seghers.[3]) Dostojny mówca znajdował się w tem szczęśliwem położeniu, że mógł opowiedzieć wiernym własne przygody i prace, przez co kazaniu swemu nadzwyczaj żywy i zajmujący nadał koloryt. W r. 1878 odbywał podróż pomiędzy Indyanami w Alaska, gdzie odcięty od wszelkich stósunków ze światem ucywilizowanym, niezmierne trudy i mozoły znosić musiał, a wiadomość o śmierci Piusa IX dopiero w r. 1879 go doszła. Jak dla historyi Kościoła tak i do ocenienia nowoczesnéj kultury jego wywody o obchodzeniu się białych z Indyanami wielce przysłużyć się mogą. „Jeśli dzieło ostatnich trzech wieków, mówił on, oczyma ducha naszego obejmiemy, narzuca się pytanie: czy postępowanie białych z Indyanami było nacechowane sprawiedliwością? Słyszymy wprawdzie o kwitnących gminach chrześciańskich pomiędzy Indyanami w Kanadzie, Meksyku, Kalifornii i Paraguay, o których historycy mówią z podziwem. Faktem jednak pozostanie, że chciwość awanturników, tyrania panujących, złe przymioty przybyszów, antychrześciański duch niektórych tajnych stowarzyszeń rozkrzewieniu się chrześciaństwa przeszkadzały i na wielu miejscach dzieło Kościoła zupełnie zniweczyły.“

[1]) Ur. w Pittsburg 30 grudnia 1833, uczeń Propagandy, Biskupem 3 marca 1868.

[1]) Ur. w Glasgowie 28 września 1824, Biskupem 12 lutego 1872. — [2]) Ur. w Schwyz, dyec. Chur, 12 stycznia 1834, apostolski wikaryusz w Dakota. — [3]) Ur. 26 grudnia 1839 w Gent, Biskupem w Vancouver 1873 r., tyt. Arcyb. w Emesa 1878, Arcyb. w Oregon 12 grudnia 1880.

W kościele św. Alfonsa miał kazanie Biskup Kasper Henryk B o r g e s s[1]) z Detroit w piątek 14 listopada o „cechach i przymiotach prawdziwego Kościoła.“

W czwartek 13 listopada urządzili Biskupi nabożeństwo żałobne za zmarłych od czasu drugiego plenarnego Soboru Biskupów amerykańskich. Arcybiskup z San Francisco, Mgr. A l e m a n n y z zakonu kaznodziejskiego, celebrował, a koadjutor Kardynała Mac Closkey, Arcybiskup tyt. C o r r i g a n miał mowę żałobną. W głęboko wzruszających słowach przedstawił on obraz niezmordowanych prac apostolskich zmarłych Biskupów, a zwłaszcza z wielkiem uznaniem wspomniał o zasługach w protestantyzmie urodzonego i wychowanego, a następnie nawróconego Arcybiskupa baltimorskiego, Jamesa Roosvelt B a l e y, następcy Spaldinga. Wieczorem tegoż dnia prawił opat Benedyktynów Aleksy E d e l b r o c k, przełożony opactwa st. John w Stearns County (Minnesota) o czyścu. W kilka dni później miał kazanie rozgłośnego imienia opat Benedyktynów, starzec W i m m e r z St. Vincent. Jak wiek jego męzki odznaczała niezwykła gorliwość i popęd do czynów, tak starość zdobi mądrość i miłość. „Kochajmy Boga, który nas pierwéj umiłował“, to był przedmiot, o którym pełen świeżości umysłu mimo zgrzybiałości zakonnik w obec licznego audytoryum w niedzielę 16 listopada prawił. W czwartek 13 listopada nie było w katedrze kazania wieczornego. Skutkiem tego mogli prałaci na chwilę wypocząć, przyjąwszy zaproszenie na wieczór u panny Emily H a r p e r, krewnéj pierwszego Arcybiskupa baltimorskiego, Mgra Caroll.

Drugi tydzień Soboru rozpoczął się w niedzielę 16 listopada d r u g i e m p u b l i c z n e m p o s i e d z e n i e m. Na summie odprawionéj pontyfikalnie w katedralnym kościele przez Arcybiskupa Jana W i l l i a m s'a[2]) z Boston odniosły chóry stowarzyszenia św. Cecylii prawdziwy tryumf. W połączeniu z 40 seminarzystami i urzędowymi śpiewakami Soboru wykonały one wspaniale różne arcydzieła starszych i nowszych mistrzów klasycznych i złożyły dowód niepospolitego rozwoju muzyki kościelnéj w Ameryce. Pod wrażeniem tego znakomitego śpiewu postanowili Biskupi w dyecezyach swoich zaprowadzić i popierać wszystkiemi siły rozwój Stowarzyszenia św. Cecylii. W kazaniu na téj Mszy przedstawił Arcybiskup z Cincinnati, Mgr. Wilhelm Henryk E l d e r[3]) ideę katolickiego kapłaństwa. Po nabożeństwie odczytane zostały sformułowane przez teologów a przez prałatów przyjęte i potwierdzone dekreta, poczem Arcybiskup Gibbons udzielił papiezkie błogosławieństwo.

Tego dnia wieczorem znakomite kazanie wygłosił w katedrze uczony Biskup z Peoria, Mgr. Jan S p a l d i n g[4]), duchowy spadkobierca wielkiego Arcybiskupa i znakomitego teologicznego autora, Marcina Spaldinga. Kaznodzieja mówił o konieczności rozległego wykształcenia kapłana; do tego zniewala nie tylko natura rzeczy, lecz i nieprzyjazna postawa świata pozakościelnego i nowoczesnéj nauki. Podczas gdy seminarya pośredniczą w nabywaniu potrzebnéj dla kapłana w praktyce pasterskiéj wiedzy, zadaniem mającego być do życia powołanego uniwersytetu będzie kształcić teologów, którzyby z zapałem pielęgnowali św. naukę we wszystkich jéj gałęziach. Kazanie pełne głębokich myśli i wzniosłych poglądów uczonego Biskupa znalazło tak ogólny poklask, że na życzenie Biskupów oddane zostało do druku. — W téj saméj chwili, w któréj Mgr. Spalding prawił w katedrze, miał Mgr. D w e n g e r, Biskup z Fort Wayne kazanie niemieckie w kościele św. Alfonsa „o znamionach Kościoła: apostolstwie i katolicyzmie“, albo „w zasadzie jest reformacya zaprzeczeniem Bóstwa Chrystusowego.“

W związku z kazaniem Mgra Spalding wspominamy mimochodem, że Papież Leon XIII pod d. 25 października 1884 r. istniejące w Rzymie k o l e g i u m p ó ł n o c n o - a m e r y k a ń s k i e, które dzięki zabiegom energicznym posła Unii u króla Humberta, jak i prezydenta Arthura, udało się wyrwać z paszczy włoskiego fiskusa, wyniósł do godności papiezkiego seminaryum. W brewe odnośnem wspomniawszy Ojciec św. o rozlicznych staraniach Papieży względem rozkrzewienia wiary katol. w Stanach Zjednoczonych, podaje statuta tego zakładu w 12 paragrafach. Patronem instytutu jest każdoczasowy Kardynał prefekt Propagandy, podczas gdy zarząd cały przysługuje episkopatowi Stanów Zjednoczonych. Z trzech przez Biskupów proponowanych kandydatów wybiera Papież najzdolniejszego na rektora, który zostawać będzie pod nadzorem Kardynała prefekta i jemu co pół roku rachunki składać musi. Do kolegium przyjmowani być mogą tylko obywatele Stanów Zjednoczonych. Uczniowie uczęszczać mają na wykłady w Propagandzie, w domu zaś wszelkiéj pomocy przy repetycyach doznawać będą od mieszkających tamże znakomitych w filozofii i teologii kapłanów. Przed przyjęciem święceń składać muszą przysięgę dla kolegiów papiezkich przepisaną. Spowiednika wybiera rektor za porozumieniem się z patronem. Co do karności domowéj zaprowadzono ustawy kolegium Propagandy.

W niedzielę 16 listopada po południu odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod klasztor Pasyonistów. Ceremonii poświęcenia dokonał przy asystencyi licznego duchowieństwa i Biskupów Arcybiskup z Filadelfii Mgr. R y a n[1]); Biskup z Savannah, Mgr. G r o s s, miał kazanie w angielskim języku, poczem po niemiecku prawił Biskup Marty, opowiadając dzieje i działanie Kongregacyi św. Pawła od Krzyża.

W niedzielę 23 listopada odbyło się dalsze uroczyste posiedzenie. Arcybiskup z Chicago Patryk F e e h a n[2]) celebrował, kazanie „o Ofierze Mszy św.“ powiedział Biskup F i t z g e r a l d z Little Rock. Chór św. Cecylii przyczynił się znowu do podniesienia uroczystości przez znakomite wykonanie Missa solemnis C. Greitha z Monachium. Aby Ojcom Soboru dać poznać cały zakres usiłowań i prac Stowarzyszenia św. Cecylii, dyrygent chóru wykonywać kazał śpiewy z towarzyszeniem organu, który w niedzielę poprzednią był milczał. Wieczorem tego dnia prawił Biskup z Grand Rapids, Mgr. Henryk Józef R i c h t e r[3]) w kościele św. Alfonsa o świętości i nierozerwalności małżeństwa.

W ostatnim tygodniu listopada przypada dzień narodowego święta dziękczynienia za wszystkie dobrodziejstwa, otrzymane od Boga na podstawie politycznéj samodzielności od chwili utworzenia Unii. Kościół katolicki jako depozytaryusz Objawienia wykreśla z nieomylną pewnością granice pomiędzy państwem a Kościołem, świecką a duchowną władzą. Jeśli tedy katolik swe polityczne postępowanie do zasad i nauki swego Kościoła stosuje, to zawsze i wszędzie będzie najlepszym i najszlachetniejszym patryotą, chociby z czasowo rządzącymi władzcami świeckimi, pragnącymi religią w zakres swéj władzy zagarnąć, się nie zgadzał. Patryotami w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu okazali się członkowie katolickiego episkopatu Unii w tym dniu dziękczynnym. Prace Soboru przerwano, a Biskupi i teolodzy i liczny zastęp duchowieństwa zakonnego zgromadzili

---

[1]) Ur. 1 sierpnia 1826 w Altrup, dyec. monasterskiéj, Biskupem tyt. w Calidonii 8 lut. 1870, Biskupem w Detroit 1872. — [2]) Ur. się w Boston 22 kwietnia 1822, Biskup. tytul. z Trypolis 1866, Arcyb. w Boston od 12 lutego 1875. — [3]) Ur. się w Baltimore 1818, uczeń Propagandy, Biskupem w Natchez 1857, Arcyb. w Cincinnati 1883. — [4]) Ur. się w Lebanon, dyecezyi Louisville, 2 czerwca 1840, Biskupem 27 listopada 1876.

[1]) Mgr. Stefan Wincenty Ryan z Kongregacyi Łazarystów został Biskupem w Buffalo 1868, Arcybiskupem Filadelfii 1884. — [2]) Biskupem w Nashville został 1865, Arcybiskupem w Chicago 1883. — [3]) Ur. 9 kwietnia 1838 w Neuenkirchen, dyecezyi Hildesheim, Biskupem od 30 stycznia 1883.

się w około ołtarza katedralnego kościoła, aby podczas Mszy św. błagać Najwyższego o błogosławieństwo dla ukochanéj swéj ojczyzny. Po ewangelii wstąpił na kazalnicę najznakomitszy bezwątpienia kaznodzieja Soboru Mgr. Spalding, Biskup z Peoryi. Zapał gorący dla religii i Kościoła, poświęcenie dla spraw ogółu i społeczeństwa, uwielbienie amerykańskich wolności, dzięki najszczersze Najwyższemu za dobrodziejstwa udzielane pod dachem ochronnym republiki Kościołowi a przez Kościół ludzkości — to były główne myśli, które mówca rozwinął w wspaniałéj mowie, przejął do głębi serca słuchaczy i niezatarty rzucił na nie urok. „Republika, wołał mówca, jest najznakomitszym darem, jaki Bóg nam dał; w swéj wielkości okazuje się ona wzorem wolności. Będzie ona z pewnością jednym z najsilniéj ubezpieczonych i utrwalonych rządów w świecie, wspieranym lepiéj patryotyzmem obywateli, aniżeli jakikolwiek naród w świecie, a jéj źródła bogactw i płodów są tak olbrzymie, że zdoła nawet narody starego świata używić. Jéj mężów stanu nikt przewyższyć nie zdoła, jéj miasta prawdziwie cesarskie, dopiero wczoraj do istnienia powołane, przewyższają tysiącletnie stolice starego świata. Wszędzie panuje spokój niezamącony niczem. Radujemy się z tego błogosławieństwa i jesteśmy z niego dumni. Lecz nie pieniądz i majątek stanowi szczęście ludów. Prawdziwa wolność polega na tem, że bez przeszkody chrześciańskie cnoty wykonywać można, prawo boskie szanować i przestrzegać. Kościół usposobiony przyjaźnie dla republiki, szanuje jéj prawa i upomina wiernych do posłuszeństwa dla nich; ręka w rękę idzie z władzą świecką w strzeżeniu prawnego porządku. Dzień ten dziękczynienia powinien być dla nas więcéj niż dniem spoczynku. Święty obowiązek wzywa nas do podziękowania Bogu. Najpiękniejsze dzięki polegają na tem, abyśmy usiłowali tych wszelkich dobrodziejstw stać się coraz więcéj godnymi. Zebrany Sobór daje wszystkim katolikom przykład, przyjmując ten dzień jako święto narodowe dziękczynienia." — Jako typ patryotycznego amerykańskiego duchownego sławi *Sun* nowojorski w nr. 84 papiezkiego legata, Arcybiskupa Gibbons z Baltimore; dla sprawozdawcy „jest on żywym dowodem, że mężowie najwyższych godności w katolickim Kościele mogą być wielkimi wielbicielami republiki." — Po Mszy św. powstał Arcybiskup Heiss z Milwaukee i w pięknéj łacińskiéj przemowie przypomniał duchownym wzniosłość ich stanu i zawodu.

W środę 26 listopada prawił Mgr. Mac Quaid, Biskup z Rochester, o wzroście Kościoła w Unii. W kazaniu tem opowiedział Biskup przed zgromadzonymi Ojcami Soboru historyą Kościoła w Zjednoczonych Stanach, wplatając w nią swe ciekawe spostrzeżenia i uwagi. Według zapisków pierwszego Biskupa Carrolla było w r. 1783 w Maryland 16 tysięcy, w Pensylwanii 7 tysięcy a we wszystkich innych państwach Unii tylko 1500 wyznawców katolickiéj wiary. Ofiarę Mszy św. odprawiano przeważnie w domach prywatnych, kościołów było bardzo mało, szkoły, ochrony, śpitale były nieznane, nie było żadnego zakonu. D. 6 października 1790 r. otrzymał zamianowany przez Piusa VI Biskupem Stanów Zjedn., ks. Jan Carroll, na zamku Lullworth, położonym na wybrzeżu Devonshire w Anglii, biskupią konsekracyą. Ciche lecz nieustanne działanie duchowieństwa zgotowało Kościołowi we wszystkich częściach Unii bezpieczną siedzibę. W r. 1834 rozpoczął się objawiać duch nietolerancyi, który wielokrotnie wandaliczną wybuchał wściekłością. Obywatele miasta Boston zapalili w sierpniu 1834 zakonnicom i pensyonarkom klasztoru Urszulanek w Charlestown dach po nad głową. Dłużéj niż ćwierć wieku ten antykatolicki prąd walczył przeciw wzrostowi Kościoła. Dopiero w r. 1866 zmieniło się na lepsze. Od r. 1830 rozpoczęła napływać ludność niemiecka i irlandzka, przez co katolickiemu Kościołowi znaczna liczba wyznawców się przysporzyła. Nowe bujne mogło się odtąd rozwinąć życie, które dzisiaj statystycznie ujęte tak się przedstawia: Kościół katolicki posiada w Stanach Zjedn. r. 1884: jednego Kardynała Arcyb. Mac Closkey w Nowym Yorku, jednego apostolskiego delegata Arcyb. Gibbons w Baltimore, 13 innych Arcybiskupów i koadjutorów Arcybiskupów, 61 Biskupów i apost. wikaryuszów, 6835 kapłanów, 7763 kościołów i kaplic, 708 seminaryów, kolegiów i akademii, 294 ochrony dla sierót i opuszczonych, 139 śpitali. Młodzież pobiera naukę i wychowanie w 2532 szkołach elementarnych, liczba dzieci szkolnych wynosi 481,834, a liczba katolików wszystkich 6,623,176 dusz. Następnie dotknął mówca przeszkód, jakie rozwojowi Kościoła stawały na zawadzie. Wypływały one z nietolerancyi, jaką prawodawstwo niektórych państw było przesiąkłe, nadto z niskiego stanowiska społecznego katolików i braku szkół. W braku szkół mianowicie widzi Biskup główną przyczynę tak wielu strat, jakie Kościół opłakuje. Twierdzenia jednak niektórych autorów, co straty Kościoła w granicach Unii na miliony liczą, uważa Biskup za przesadzone. Wielką rękojmią dalszego rozwoju Kościoła widzi on w nadzwyczajnéj liczbie wokacyi do stanu duchownego jak i do zakonów. Dotknąwszy delikatnie znany krach banku w Cincinnati, w którym brat Arcybiskupa Purcell i wielu jego przyjaciół tak smutną odegrali rolę, sławił Biskup Quaid przezorność duchowieństwa amerykańskiego, które mimo wielkich sum pieniędzy pod zarząd mu oddawanych, zdołało dotychczas z małemi bardzo wyjątkami zachować nieskazitelność swego charakteru i uniknąć wszelkich nieszczęśliwych przypadków.

W tę samą środę prawił wieczorem Mgr. Kasper Kilian Flasch[1]), Biskup z La Crosse o pierwszem przykazaniu kościelnem; w piątek zaś 28 listopada Mgr. Wigger, Biskup z Newark, w kościele św. Alfonsa o „wspaniałościach Boskiego Serca."

Z uwagi na fakt, że liczne kwestye w stósunkowo krótkim czasie Sobór załatwił, zamierzali Ojcowie początkowo zamknąć Sobór w niedzielę, przypadającą na 30 listopada. Tymczasem materyał w przebiegu narad tak wzrósł, że mimo najwyższego wytężenia i niezmordowanéj pracy teologów termin ten okazał się za krótki. Konieczność nakazała tedy przybrać jeszcze jeden tydzień w miesiącu grudniu. W niedzielę 30 listopada asystowali członkowie Soboru uroczystéj sumie odprawionéj przez Biskupa z Brooklyn pod Nowym Yorkiem, Mgra Loughlin. Kazanie o świętości Kościoła miał Biskup z Dubuque, Mgr. Hennessy. Po nabożeństwie odczytane zostały i przyjęte uchwały zapadłe w ubiegłym tygodniu. Wieczorem tego dnia prawił Biskup Ireland z St. Paul o wstrzemięźliwości, Biskup Idzi Jünger[2]) z Nesqually o Matce Boskiej, i Biskup Ludwik Marya Fink[3]) z Leavenworth z zakonu Benedyktynów o sądzie ostatecznym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Najprzewielebniejszy
ks. Biskup Morawski.

Ponieważ niebawem osierocona archidyecezya lwowska nowego ma otrzymać Pasterza, przeto podajemy krótki życiorys najdostojniejszego Księcia Kościoła, mającego zasiąść na stolicy błogosławionego Jakóba Strepy.

[1]) Ur. 9 lipca 1831 w Retzstadt, w dyecezyi wyrcburgskiéj, Biskupem w La Crosse został 14 czerwca 1881. — [2]) Ur. się 6 kwietnia 1833 w Burtscheid pod Akwizgranem, Biskupem w Nesqually 6 sierpnia 1879. — [3]) Ur. 12 lipca 1834 w Regensburgu, Biskupem tytul. w Eucarpia 1871, Bisk. w Leavenworth 22 maja 1877.

Seweryn Tytus dwojga imion *Morawski* urodził się dnia 2 stycznia 1819 r. we wsi Siółko, parafii podhajeckiéj, archidyecezyi lwowskiéj. W kilka dni po urodzeniu ochrzcony został w parafialnym kościele w Podhajcach przez miejscowego proboszcza, ks. Jana Łodzińskiego.

Rodzicami jego byli małżonkowie: *Piotr Celestyn Morawski, herbu Dąbrowa* [1]), urodzony 27 czerwca 1786 w Dubowcach, parafii opryłowieckiéj, zmarły 25 maja 1835, pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu wsi Uwsie, parafii kozowskiéj, i *Wincenta Anastazya*, z domu także *Morawska*, ale *herbu Nałęcz*, zmarła 15 marca 1866, pochowana na cmentarzu w Brzeżanach.

Dziadem jego po ojcu był *Franciszek Morawski* herbu Dąbrowa, pisarz grodzki trembowelski, któremu sąd ziemski we Lwowie dnia 9 września 1782 szlachectwo z dziada i pradziada dokumentami udowodnione przyznał[2]), babką zaś ze strony ojcowskiéj była *Maryanna z Moryssonów*[1]) *Morawska*, niewiasta wielkiéj pobożności, gorąco pragnąca, aby jeden z jéj wnuków poświęcił się stanowi duchownemu; jéj to modlitwom ks. Biskup przypisuje swoje powołanie kapłańskie.

Dziadem po matce był *Marcin Morawski* herbu Nałęcz, którego ojciec *Joachim Morawski* służył lat kilka jako towarzysz pancerny, później przystąpił do konfederacyi barskiéj i otrzymał od Pułaskiego rangę rotmistrza. [2])

Młody Seweryn odbywszy początkowe nauki w domu rodzicielskim, oddany był do szkół OO. Bazylianów w Buczaczu (1829 – 1831, 2 i 3 klasa gimn.), następnie do gimnazyum w Brzeżanach (1831 — 1832, 4 kl. gimn.), potem do szkół OO Jezuitów w Tarnopolu (1832 do lutego 1834, 5 i połowa 6 kl. gimn.), nakoniec do gimnazyum akademickiego we Lwowie (od lutego do lipca 1834 ostatnie półrocze 6 kl. gimn.; ówczesne gimnazya galicyjskie miały tylko sześć klas). Chodząc w Buczaczu i w Tarnopolu do szkół zakonnych, ani w jednem ani w drugiem miejscu nie mieszkał w konwikcie klasztornym, lecz z miasta uczęszczał na naukę.

Wspomnieć wypada, że u OO. Jezuitów w Tarnopolu profesorem jego był świątobliwy i uczony ks. Józef Brown, katechetą zaś ks. Fryderyk Rinn, wyborny kaznodzieja i przewodnik duchowny.[3]) Obaj do końca życia dochowali przyjaźni dawnemu swemu uczniowi.

---

[1]) Rodzina Morawskich herbu Dąbrowa, którą odróżnić należy od dwóch innych, herbu Nałęcz i herbu Korab', pochodzi z Mazowsza. Niesiecki mieści ją w województwie płockiem; inni zaś autorowie i dawniejsi od niego i późniejsi, w mazowieckiem ją kładą województwie. Tak Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* a za nim Okolski w *Orbis polonus*, wreszcie Duńczewski w swym *Herbarzu* Morawskim herbu Dąbrowa Ciechanowską, autor zaś dodatków do Niesieckiego w edycyi Bobrowicza Nurską jako siedlisko naznaczają ziemię, obydwie w mazowieckiem położone województwie.

Dąbrową wedle Niesieckiego pieczętował się *ks. Jan Morawski* Soc. Jes. († 25 czerwca 1700 w Poznaniu, a wedle Browna Bibl. pisarzów assyst. pol. S. J. w Małopolsce urodzony), sławny świątobliwością życia i licznemi ascetycznemi pismami, z których najwięcej znane: *Ambona Ducha św. do serca mówiącego* r. 1869 w Poznaniu, a *Namowy Ducha św. na pustyni bogomyślnéj* r. 1870 w Pelplinie przedrukowane zostały. O. Brown wymienia 21 jego pism w polskim i łacińskim języku, z których niektóre mnogich doczekały się wydań.

Tegoż klejnotu *Dąbrowa* używał *Ignacy Morawski*, skarbnikowicz Nurski, poseł na sejm 1768 r., marszałek trybunału głównego W. Księstwa Litew., generał lejtnant komenderujący dywizyą wojsk litewskich, ożeniony z księżniczką Teofilą Radziwiłłówną, siostrą księcia Karola Radziwiłła *Panie Kochanku*, którego wnuczka Teofila Morawska secundo voto była za księciem Dominikiem Radziwiłłem, ostatnim po mieczu z linii *dawnych* ordynatów nieświezkich.

Imienia Morawskich był już raz w Polsce Biskup, ale tylko nominat: Stefan, a w zakonie kaznodziejskim Tomasz nazwany, syn Pawła Morawskiego, herbu Nałęcz, przeor Dominikański w wielkopolskiéj Środzie, który od Dąbskiego, Biskupa kujawskiego, suffraganem naznaczony, na konsekracyą jadąc, w drodze umarł około r. 1700 (Niesiecki).

Żadnego imienia nie było w Polsce zapewnie więcej piszących jak Morawskich, rozmaitych rodzin. Wymienimy tych, których mamy w pamięci. W XVII wieku wspomniany wyżéj ks. Jan M. Soc. Jes., nadto Wincenty M. herbu Korab', z zakonu Minorum Observ., uczony biograf bł. Ładysława z Gielniowa. W XVIII wieku: ks. Leon Morawski, kanonik gniezn. i poznań., autor kilku drukiem ogłoszonych kazań oraz podróży po obcych krajach, która w rękopisie znajduje się w bibliotece seminaryum poznań. W XIX wieku: Teodor M. minister, autor znanéj historyi polskiéj. Franciszek M. poeta powszechnie znany. Wojciech M. z Oporowa, później ksiądz, Kajetan M. z Jurkowa i Józef M. z Kotowiecka, którzy pisywali, najczęściéj bezimiennie, w *Przeglądzie Pozn.* i w innych czasopismach. Zbigniew M., syn Józefa, poeta (*Na dzisiaj* i *Z ubiegłych dni*). Kazimirz M., syn Kajetana, prof. uniwer. jagiell., wielki znawca literatury humanistycznéj w Polsce, autor monografii o Patrycym Nideckim. Konstancya M. córka także Kajetana, któréj choć imię nieznane, ale pióro dobrze znane z wdzięcznych feljetonów, sprawozdań literackich a mianowicie utworów historyczno-pamiętnikowych, ogłaszanych w *Przeglądzie Polskim*. Ks. Seweryn M., którego pism wykaz w niniejszéj biografii podamy. M. Marya od Krzyża M. Przełożona PP. Franciszkanek dawniéj w Gnieźnie, a od r. 1873 we Lwowie, poetka (*Kilka kwiatków nie z téj ziemi*, Pelplin 1875; w kalendarzu *Chaty* na r. 1875 wiersz *Stary Góral*, tłomaczony z Lady Fullerton). Zygmunt M. prof. gimn. w Tarnowie (*Myt roślinny w Polsce i na Rusi*); ks. Maryan M. Soc. J. syn ks. Wojciecha, redaktor *Przeglądu Powsz.* (*Filozofia i jéj zadanie*), Adam M. były żuaw papiezki, autor kilku dzieł apologetycznych i wydawca książek pobożnych. Z. Morawska, autorka pism dla dzieci, wydawanych w Warszawie. Stanisław M. dr. praw ze Lwowa, pisujący dawniéj we wydawnictwach ks. Stojałowskiego.

[2]) C. R. Terrestre Leopoliense Judicium hisce attestatur, Magnificum Franciscum Morawski, Caes. Reg. Officii Castr. Trembowel. Notarium, in Districtu Tremboweliensi possessionatum, antepositis documentis, procedentiam status sui ab avo et proavo probantibus, hic loci petiisse attestatum super nobilitatem suam abhinc sibi extradi. Quum ergo ex allatis ejusmodi documentis pateret, eundem Magnificum Franciscum Morawski ex parentibus nobilibus oriundum, etiam superiores antecessores suos, variis Reipublicae Polonae officiis, signanter *in Palatinatu Masoviae, terraque Ciechanoviensi*, insignitos habuisse, quocirca Judicium praesens suprafatum Magnif. Franciscum Morawski una cum filiis suis Matthaeo et Joanne tam circa revindicationem Regnorum praesentium, quam ante ex antecessoribus suis semper nobilem fuisso hisce contestatur. — Cfr. *Poczet szlachty galicyjskiéj i bukowińskiéj* Lwów 1857, str. 170. W *Roczniku szlachty polskiéj* Jerzego Sewera hr. Borkowskiego, Lwów 1881, str. 516 są o Morawskich herbu Dąbrowa w części błędne podane szczegóły.

[1]) Angielska rodzina Moryssonów albo Murysonów, jak pisze Niesiecki, otrzymała w Polsce indygenat na sejmie 1676 r. Pierwszy przybył do Polski z téj rodziny Jakob Murysone de Manners, syn: *viri plurimum colendi D. Joannis Murysone in Yssia ex Agnete Bisset, legitima ejus conjuge..... genere paterno ex clarisssimis nobilibusque familiis a Farnaliis et Manners in provincia Striveling oriundus*. (Z poświadczenia szlachectwa, produkowanego, jak pisze Niesiecki, na sejmie 1677 r. Wystawili ten dokument: *Nos Alexander, Comes Fermeloduni, Dominus de Tyrie et Urquhart, summus in causis tam civilibus quam criminalibus dijudicandis in provincia Aberdonensi in Magna Britannia Praetor, Nosterque Deputatus, Joannes Forbesius, liberalium artium magister*... Datum Aberdoniae, die 2 mensis Augusti anno LXXVI supra MDC et regni Serenissimi Regis nostri Caroli secundi XXVIII.) Dalsze rozrodzenie Murysonów w Polsce podaje Niesiecki.

[2]) Ten Joachim Morawski, pradziad ks. Biskupa ze strony macierzyńskiéj, wypuściwszy w zastawną dzierzawę swą cząstkę w Kramkowie Murawskiem przeniósł się na Ruś. Już ojciec Joachima Franciszek, był w posiadaniu tego Kramkowa Murawskiego, a dziad jego Jakób, ojciec Franciszka, dziedziczył w ziemi Nurskiéj znaczne dobra. Joachim Morawski, konfederat barski, sztyftował własnym kosztem całą chorągiew, a w r. 1769 przy oblężeniu Baru ciężko był ranny. Umarł 31 października 1792 mając lat 61. i pochowany został w nieistniejącym już kościele parafialnym trembowelskim. Przyznanie szlachectwa wystawione jest dla niego 13 grud. 1783 przez Caes. Reg. Castrense Leopoliense Judiciale Officium. Ci Morawscy pieczętują się Nałęczem. Czyżby zatem w ziemi Nurskiéj miały być *dwie* rodziny tego samego nazwiska a różnych herbów, i obie przenieść się na Ruś? Jakoś w téj ziemi Nurskiéj pochopna była szlachta do wędrówek, bo i na Litwę wyszedł ztamtąd jeden Morawski, który się skoligacił z Radziwiłłami, a na Rusi widzimy jeszcze Alexandra Zielińskiego, komornika *Nurskiego*, który r. 1796 kupił Olesko, kolebkę króla Jana III (*Kronika Oleska* przez ks. Sadoka Barącza, w *Towarzyszu duchow. katol.* Tarnopol 1864. str. 452).

[3]) Ks. Rinn później wsławił się rekolekcyami przez 20 lat dawanemi księżom w Wiedniu, Innsbrucku, Salcburgu itd. Wydał je ks. Hattler, Jezuita, w 2 tomach, pod tyt.: *Die ewigen Wahrheiten der geistlichen Übungen*, Wien 1875. Ks. Rinn był także poetą i malarzem, a udział jego w sprowadzeniu do Lwowa PP. Sercanek opisał ks. Załęski w *Żywocie M. Barat*, Kraków 1885, str. 229 sq.

W Tarnopolu na ławie szkolnéj zawiązał przyjaźń z Kalikstem Orłowskim, który późniéj w społeczeństwie lwowskiem przez długie lata świecił przykładem niewyczerpanego miłosierdzia, stanowczych a niezłomnych zasad katolickich i rzadkiéj u ludzi świeckich pobożności.

Ukończywszy nauki gimnazyalne przeniósł się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, gdzie słuchał wykładów przez dwa lata, tj. od października 1834 do lipca 1836 r. Tu byli jego nauczycielami: religii ks. Jachimowicz, późniejszy metropolita ruski; historyi powszechnéj Mauss; matematyki Strasznicki; fizyki Kunzek; filologii Tangl; filozofii Stroński.

W téj porze przypadła w r. 1835 śmierć jego ojca, przez którą osieroconych zostało ośmioro małoletnich dzieci, sześciu synów i dwie córki[1], z tych najstarszy Seweryn, sam dopiero 17 lat liczący, winien był stać się podporą owdowiałéj matki i pomocą w zarządzie rodzinnego majątku Uwsie koło Podhajec, w porządkowaniu spraw spadkowych oraz w wychowywaniu młodszego rodzeństwa. Nie mógł przeto zaraz spełnić powziętego od dzieciństwa zamiaru poświęcenia się stanowi duchownemu, lecz na późniejsze, wolne od obowiązków dla rodziny, przyszło odłożyć go czasy.

Zapadłszy na chorobę piersiową, zniewolony był po ukończeniu filozofii na rok jeden przerwać nauki uniwersyteckie, i dopiero w październiku 1837 r. mógł znów do nich powrócić. Zapisawszy się na wydział prawny, przez cztery lata, od 1837 do 1841 r. słuchał w nim wykładów, a mianowicie: u Napadiewicza uczył się prawa natury i karnego; u Haimbergera, późniejszego radzcy stanu, prawa rzymskiego i kanonicznego; u Grassla prawa cywilnego; u Tomaschka polityki i ekonomii politycznéj; u Kabata prawa polskiego; u Tuny prawa handlowego, wekslowego i procedury karnéj.

Ukończywszy naukę prawa wstąpił w grudniu 1841 r. do służby rządowéj w prokuratoryi skarbu, wówczas zwanéj *Kammerprokuratur*. Jestto wysoka magistratura prawna, zajmująca się obroną praw fiskusa rządowego, praw własności kościelnéj itd., gdzie się praktycznie kształcą najzdolniejsi prawnicy. Podczas téj blisko ośmioletniéj służby, pełnionéj pod prezydencyą dra Jerzego Holzgethana, brata późniejszego ministra tego nazwiska, złożył trzy egzamina ścisłe celem uzyskania stopnia doktora praw obojga; czwartego i ostatniego egzaminu w tym celu potrzebnego inne zajęcia pilne złożyć mu już nie pozwoliły.

Z tego okresu jego życia przypomnieć godzi się należenie do gwardyi narodowéj, do któréj wcielony w marcu 1848 r. (do legii I kompanii I), pozostawał w niéj jako szeregowiec aż do 2 listopada 1848, to jest aż do bombardowania Lwowa i rozwiązania gwardyi narodowéj. Legią *pierwszą* nazywano także *obywatelską* dla odróżnienia od akademickiéj, która stanowiła drugą legią. W pierwszéj kompanii pierwszéj legii było kilku ludzi, zajmujących wybitne w kraju stanowiska. Hr. Kazimirz Krasicki był jéj kapitanem, książę Leon Sapieha porucznikiem, a w rzędzie szeregowców mieścili się hr. Agenor Gołuchowski i Possinger, obecnie baron i namiestnik dolnorakuski.

Gdy się stosunki familijne uregulowały i nic już nie stało na przeszkodzie do wykonania pierwotnego zamiaru, wstąpił Seweryn Morawski w październiku 1849 r. do seminaryum duchownego we Lwowie[2], w którem pozostał aż do marca 1852 r. uczęszczając przez ten czas na wykłady teologii w uniwersytecie lwowskim. Rektorami seminaryum w tym czasie byli: ks. Juliusz Gałdecki, kanonik katedralny, i ks. Adam Jasiński, późniejszy Biskup przemyski, wicerektorem zaś był ks. Franciszek Semenetz dr. filoz., obecnie proboszcz w Bełzie. Nauki teologiczne wykładali w uniwersytecie: ks. Jan Kucharski, późniéj proboszcz trembowelski, Pismo św. starego testamentu; ks. Józef Sembratowicz, późniejszy metropolita ruski, Pismo św. nowego testamentu; ks. kanonik Krynicki gr. kat. obrz. historyą kościelną; ks. Franciszek Peltz, późniéj proboszcz w Winnikach, dogmatykę; ks. Ludwik Malinowski, późniéj kanonik i kolega w kapitule lwowskiéj, moralną; ks. Julian Zagórski pastoralną; ks. Jan Żukiewicz, późniéj proboszcz w Radowcach, katechetykę.

Jeszcze przed ukończeniem studyów teologicznych, po dwóch latach pobytu w seminaryum został Seweryn Morawski przez ks. Arcybiskupa Łukasza Baranieckiego wyświęcony na kapłana w kościele archikatedralnym we Lwowie dnia 31 sierpnia 1851.[1] Prymicye odbył dnia 8 września tegoż roku w kościele parafialnym w Kozowéj, do którego należał majątek jego rodziców Uwsie, w dzień imienin swéj babki, która nie doczekała tego szczęścia, aby mogła widzieć wnuka swego kapłanem. Kazanie przy téj sposobności powiedział ks. Puszet, przyjaciel prymicyanta.[2]

Pierwszą posadę otrzymał ks. Seweryn Morawski po opuszczeniu seminaryum w marcu 1852 w Gródku koło Lwowa, gdzie przebył rok jeden jako wikaryusz.[3] Następnie przez dwa lata

[1]) Z tego rodzeństwa żyją jeszcze obecnie: Romuald, właściciel Uhnowa, zamieszkały w Sarnkach; Tymon, dr. medycyny, właściciel Kończak koło Stanisławowa; Oswald, zamieszkały we Lwowie, i Wiktor, zamieszkały na Podolu galicyjskim. Zmarli brat jeden i siostry zamężne, jedna za Marcellim Bogdanowiczem, druga za Przyłuskim.

[2]) W szóstym i siódmym dziesiątku bieżącego stulecia wstąpili u nas do stanu duchownego następujący ukończeni prawnicy: 1) Franciszek Xawery Puszet, o którym niżéj. 2) Seweryn Morawski. 3) Henryk Kossowski, obecnie Biskup sufragan płocki, ord. 1857 (uczeń gimnazyum leszczyńskiego). 4) Jan Koźmian, licencyat praw obojga, ord. 1860. 5) Feliks Kozłowski, dr. praw, ord. 1860, zmarły w Gnieźnie. 6) Michał Mycielski, dr. praw, ord. 1861, w Towarz. Jez. 7) Albin Dunajewski ord. 1861, obecnie Biskup krakowski. 8) Waleryan Kalinka ord. 1870, w Zgrom. Zmartw. P. 9) Jan Hempel ord. 1878, zmarły w Zgrom. Zmartw. P. 10) Jan Puzyna, dr. praw, ord. 1879, obecnie kanonik przemyski. Zdaje mi się, że doliczyć tu jeszcze wypada: ks. Arcyb. Felińskiego, śp. ks. Wojciecha Morawskiego z Oporowa i ks. prowincyała Henryka Jackowskiego S. J. Jak z tego spisu widoczna, same to znakomite imiona, zapisane najchlubniéj w dziejach naszego religijnego i narodowego rozwoju, a nadto po większéj części dobrze znane na niwie piśmiennictwa ojczystego.

[1]) Razem święconych tego dnia było neopresbyterów z kleru świeckiego jedenastu, nadto 1 Dominikanin, 1 Bernardyn i 1 Karmelita. Z rówienników Najprzew. ks. Biskupa w kapłaństwie żyją jeszcze: ks. Jan Adamowicz, prob. w Lubaczowie; ks. Mikołaj Białkowski, prob. Kopeczyńcach; ks. Wojciech Grocholski, prob. w Liczkowcach koło Husiatyna; ks. Franc. Posochowski, prob z Budzanowa koło Trembowli; ks. Andrzej Zaremba, prob. w Weissenbergu koło Lwowa; ks. Modest Scieżka, Bernardyn, obecnie w konwencie krakowskim na Stradomiu i ks. Romuald Kaczkowski teraźniejszy prowincyał OO. Karmelitów trzewiczkowych w Krakowie na Piasku, za którego staraniem przyszła do skutku koronacya cudownego obrazu M. Boskiej u OO. Karmelitów na Piasku 1883 r. (Catalogus Cleri Archid. Leopolitanae 1852, pag. 85).

Z kolegów Najprzew. ks. Biskupa seminaryjskich na ostatnim roku teologii 1851 - 1852 żyją następujący: ks. Aleksander Dzierzyński, prob. w Waszkowcach na Bukowinie; ks. Karol Dulik, prob. w Kossowie; ks. Adolf Haindl, kurat wojskowy we Lwowie: ks. Edward Nistenberger, prob. i dziekan w Radowcach na Bukowinie; ks. Piotr Rolny, senior XX. wikaryuszów katedralnych we Lwowie; ks. Tomasz Stańkowski, prob. i dziekan w Sniatynie; ks. Romuald Winkler, prob. w Sidorowie koło Husiatyna; ks Feliks Zabłocki, dr. św. kanonów, prałat scholastyk kapituły lwowskiéj (Ibidem pag. 19). Dzisiejszy Biskup przemyski, ks. Łukasz Solecki, ur. 1827, ord. 1850, był wówczas młodziutkim wikaryuszem przy parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie, pod dzisiejszym kanonikiem ks Szeligowskim.

[2]) Ks Franciszek Puszet, rodzony siostrzeniec Biskupa Łętowskiego, jako doktor praw obojga i konsyliarz w lwowskiej prokuratoryi skarbu wstąpił do stanu duchownego. Wyświęcony na kapłana w r. 1850 pierwszą mszą św. odprawił 22 maja 1850 w kaplicy zgromadzenia Sióstr N. Serca Jezusowego we Lwowie, gdzie siostra jego Euzebia była zakonnicą. Téj siostrze, zmarłéj w Poznaniu, piękne wspomnienie poświęcił ks. Załęski w *Zywocie M Barat*, Kraków 1885, str. 288 sq. Ks. Puszet z uczoności, świątobliwości a zarazem z nadzwyczajnéj dystrakcyi, o któréj po dziś dzień krążą pocieszne anegdoty, podobny był do śp. ks. Wojciecha M. z Oporowa. Miłosierdzie jego było niewyczerpane. *Przegląd Lwowski* ma o nim wspomnienie w zeszycie z 1 czerwca 1873 r (str. 846 - 848). Na mogile jego na cmentarzu łyczakowskim, opodal grobu Biskupa Jasińskiego, stanął skromny pomnik z piaskowca, na którym położono napis: „Ks. Franciszek Xawery de Puget Puszet, prałat kustosz metrop. lwowskiéj ob. łac. dr. praw, ur. 20 sierpnia 1809 † 27 maja 1873. Wdzięczni współbracia kapłani polecają duszę jego modlitwom przechodnia.“

[3]) Proboszczem grodeckim był naonczas ks. dziekan Dominik Kutrzeba, a drugim wikaryuszem ks. Michał Rodecki, który umarł jako katecheta szkoły realnéj we Lwowie.

pozostawał jako wikaryusz przy kościele archikatedralnym we Lwowie, dopóki go ks. Arcybiskup Baraniecki w listopadzie 1855 nie powołał na ważne stanowisko kanclerza konsystorza arcybiskupiego.

Jako wikaryusz archikatedralny pełnił w latach 1854 i 1855 obowiązki radzcy duchownego w *Towarzystwie dobroczynności dam*, istniejącem pod prezydencyą hrabiny Agenorowéj Gołuchowskiéj.

Był także pierwszym prezesem przez rok czy dwa *Stowarzyszenia Czeladzi katolickiéj* we Lwowie, utworzonego dnia 25 marca 1856 na wzór stowarzyszeń Kolpingowych w Niemczech. Przewodnictwo to jednakże było więcéj nominalnem tylko i ograniczyło się na ułożeniu pierwotnych statutów dla tego stowarzyszenia, spisanych wedle ustaw wiedeńskiego i berlińskiego *Gesellen-Vereinu*. Największą zasługę miał w téj sprawie wielkiéj zacności, żyjący jeszcze kupiec lwowski, p. Ignacy Drexler, wzór pobożnego obywatela katolickiego, kierownictwo zaś rzeczywiste objął od samego początku wiceprezes a następnie i aż do téj chwili prezes Stowarzyszenia, ks. Zygmunt Odelgiewicz, obecnie proboszcz u św. Mikołaja we Lwowie, który około młodzieży rzemieślniczéj niespożyte położył zasługi i dotąd gorliwie nią się zajmować nie przestaje.

Kiedy w r. 1858 powstała za inicyatywą Kaliksta Orłowskiego, kupca Drexlera, kowala Szmida, urzędnika Sciborskiego i ks. Antoniego Waśniewskiego, późniejszego proboszcza u św. Anny we Lwowie, myśl założenia konferencyi św. Wincentego a Paulo[1]), przystąpił ks. Seweryn Morawski jako jeden z pierwszych do tego stowarzyszenia, wspomagając hojną ofiarą i światłą radą błogą działalność konferencyi. Wybrany prezesem Rady miejscowéj, któréj Kalikst Orłowski był wiceprezesem, zatrzymał tę godność mimo liczne i mozolne swoje zajęcia aż do wyniesienia na godność biskupią.

Do grona kapituły metropolitalnéj lwowskiéj wstąpił we wrześniu 1862 r., będąc przez nią zaprezentowany na kanonią szlachecką fundacyi Stanisława Głowińskiego, sędziego ziemskiego halickiego. W tejże kapitule otrzymał z nominacyi cesarskiéj w grudniu 1870 r. godność prałata scholastyka, a w trzy lata późniéj dziekana infułata.

Obok funkcyi radzcy konsystorskiego i sądów duchownych dla spraw małżeńskich, tudzież egzaminatora prosynodalnego, sprawował także obowiązki proboszcza parafii archikatedralnéj i dziekana miejskiego lwowskiego w latach od 1867 do 1875. Był daléj członkiem i zastępcą prezesa komisyi instytutu ubogich 1863 do 1881; członkiem i zastępcą przewodniczącego dyrekcyi zakładu dla ociemniałych 1863 do 1881. Nadto był jeszcze dyrektorem duchownym męzkiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo 1862 do 1881, ojcem duchownym zakonnic PP. Wizytek, z Kamieńca podolskiego wygnanych, od r. 1866 do 1880, tudzież spowiednikiem zwyczajnym Sióstr N. Serca Jez. czyli PP. Sercanek 1868 do 1881.

W r. 1863 towarzyszył ks. Arcybiskupowi Wierzchleyskiemu w podróży do Rzymu, podjętéj z okoliczności zawarcia z Cerkwią unicką w Galicyi tak zwanéj *Konkordyi*, stanowiącéj po dziś dzień prawno-kanoniczną podstawę wzajemnych pomiędzy obu katolickickiemi obrządkami stosunków. W kwietniu 1869 wysłany był na obchód 50letniego jubileuszu kapłańskiego Papieża Piusa IX z adresem od polskich katolików, a w listopadzie tegoż samego roku udał się ponownie do Rzymu, towarzysząc ks. Arcybiskupowi Wierzchleyskiemu na Sobór watykański jako jego przyboczny teolog; tym razem przebywał w mieście świętem przez ośm miesięcy. Papież Pius IX zaszczycił go w r. 1867 godnością tajnego szambelana nadliczbowego, a w r. 1877 mianował go prałatem swoim domowym.

Nie możemy pominąć w tem miejscu milczeniem znanych daleko i szeroko zebrań wieczornych, gromadzących katolickie towarzystwo męzkie przez wiele lat kolejno u ks. Seweryna Morawskiego i jego przyjaciół: ks. prałata Puszeta i Kaliksta Orłowskiego. „Orłowski wiedząc, jak ważną rolę w życiu politycznem zarówno jak religijnem odgrywa salon, i chcąc obudzić i spotęgować ducha religijnego w towarzystwie lwowskiem, pozyskał dla téj myśli dwóch prałatów: ks. Puszeta i ks. Morawskiego. Ci dwaj w poniedziałki i we wtorki, p. Kalikst zaś we czwartki przyjmowali u siebie liczne grono poważnych, skończonych ludzi i starszéj młodzieży. Rozbierano tam kwestye kościelne i polityczne, roztrząsano sprawy krajowe, zastanawiano się nad wypadkami bieżącéj chwili. Przez lat wiele żadna wybitniejsza z obozu katolickiego osobistość, żaden ze znakomitszych obywateli z za kordonu nie przesunął się przez Lwów, aby nie został wprowadzony na one zebrania wieczorne.“ [1]) Wskutek śmierci ks. prałata Puszeta zmniejszyły się najprzód zebrania o jedno; jeszcze przez lat kilka trwały poniedziałki u ks. prałata Morawskiego, aż gdy ich dla mnogich swych zajęć musiał zaniechać, pozostały tylko czwartki u pana Kaliksta, dopóki i te dla jego choroby się nie zakończyły. Ktokolwiek miał szczęście brać udział w tych zebraniach, wynosił z nich korzyść wielką, bo poznawał ludzi najznakomitszych w kraju, ukrzepiał się i utwierdzał w duchu katolickim. Towarzystwo bywało mieszane, ze świeckich panów i z księży złożone, a niekiedy, mianowicie podczas obrad sejmowych, świetne. Spotkać tam było można obywateli, profesorów, literatów, a obok nich najznamienitszych kapłanów a nieraz i Biskupów. Z miejscowych gości ozdobą tych zebrań bywał przedewszystkiem nieodżałowany hr. Maurycy Dzieduszycki.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziennikarstwo ruskie w Galicyi.

Z Galicyi 28 lutego.

Posyłam szanownéj Redakcyi streszczenie polemiki, którą organ stolicy metropolitalnéj lwowskiéj, *Ruski Syon* ujrzał się wreszcie zniewolonym ogłosić przeciwko: *Słowu*, *Perełomowi*, *Radzie ruskiéj*, *Nauce* i *Diłu*. *Syon* piętnuje te pisma nazwą „moskalofilskich“ nie wyjmując *Diła*, które ma sobie przydzieloną rolę ukrainofilskiéj tendencyi dla wyzyskiwania dobroduszności naszych polityków, dzwoniących na zgodę z świętojurcami, i dla usypiania czujności na destrukcyjne roboty téj partyi, służącéj polityce moskiewskiéj.

Pierwsze cztery pisma, tak mówi *Syon*, propagują otwarcie schizmę, *Diło* neutralność, wszystkie podkopują wiarę i moralność. Pierwszéj kategoryi dzienniki nie tają się wcale ze swym właściwym celem, mówią wyraźnie, że połączenie się ze schizmą jedyny ratunek. Rusini tymczasem nie mają zaprawdę żadnego powodu być moskalofilami, gdyż Rosya ich Kościół prześladuje, podczas gdy Stolica św. nigdy nie wychodziła na to, aby Rusinów w Galicyi zniweczyć, lecz jako lud odrębny utrzymać w połączeniu z katol. Kościołem, rozwinąć go intelektualnie i moralnie. Zawsze to było hasłem Rzymu i jest jeszcze, non ut Rutheni fiant Latini sed ut sint catholici. „Jak nić czerwona, pisze daléj *Syon*, snuje się miłość i opieka św. Stolicy apostolskiéj od chwili naszego z nią zjednoczenia. Żeby téj nici dopatrzeć, potrzeba mieć oczy niezaćmione namiętnością, nie kierować się wstrętnym zyskiem płynącym z północy za agitacye na rzecz cudzych bogów, lecz potrzeba mieć serce dla swego własnego narodu i własnéj ziemi. Inaczéj zamiast korzystać z przysługujących nam praw, dobijać się samodzielności narodowéj i pomyślności téj ziemi, wszyscy, którzy wstydząc się ojcowskiéj ręki Ojca św., na swoją rękę działają a raczéj podłymi sługami moskiewskiéj po-

[1]) *Kalikst Cygemberg Orłowski* przez ks. Stan. Załęskiego, w *Przeglądzie Lwowskim* zeszyt z 1 lipca 1881, str. 9.

[1]) *Kalikst Cygemberg Orłowski*, w *Przeglądzie Lwowskim*, rok 1881, zeszyt 13, str. 10. *List* p. Klemensa Kanteckiego w zeszycie 11 tegoż roku, str. 664.

lityki się stając, ziarno niezgody i zaburzeń sieją u nas, zaprzedają jako nasi zdrajcy wszystko, co nam najświętsze: wiarę, obrządek, naród w ręce północnego Molocha na wieczną zgubę.“

Dawszy tak energiczną odprawę czasopismom tak zw. „starej partyi“, *Syon* z równą siłą daje odprawę partyi „młodéj“, reprezentowanéj głównie przez *Diło*, któremu sprawa reformy bazyliańskiéj dotąd spokojnie zasnąć nie daje. Prócz téj sprawy w któréj podnosi ustawiczny gwałt, co stało się specyalnością *Diła*, ma ono jeszcze inne pobożne koncepta i kościelne wynalazki, które aż nadto dowodzą, w jakim nastroju religijnym Ruś by ugrzęzła, gdyby uległa wpływowi jego. Wypisujemy w całości wyborną naukę, jaką *Syon* daje swojemu politycznemu przyjacielowi:

„To tylko wydaje się nam dziwnem, że i „młoda partya“, może bez świadomości, tak usilnie dopomaga tym nędznym służalcom moskiewskiéj polityki i w swojem czasopiśmie *Diło* w niewłaściwy sposób traktuje sprawy czysto kościelne, w sposób, któregoby nie powstydziła się najskrajniejsza „s t a r a p a r t y a.“ Główny fakt, na który *Diło* napada w nowszych czasach, to reforma Bazylianów powierzona OO. Jezuitom przez bullę papiezką *Singulare praesidium*. Młodéj partyi nie daje spokoju ta myśl, że jest wiele ludzi, uparcie uznających sprawę t. z. reformy Bazylianów i papiezkiéj bulli za sprawę czysto religijną, czysto kościelną, a tem samem uważających za rzecz niewłaściwą wtrącanie się do niéj ludzi świeckich, wieców i deputacyi. Otoż tym „wielu ludziom“ usiłuje *Diło* wybić z głowy takie ultramontańskie skrupuły, a to nie lada jakiemi argumentami, bo aż Soborem florenckim, nowo-ukutem nazwiskiem cerkwi ruskiéj „synodalno narodna“, austryackim patryotyzmem itp., które aż nadto mają przekonywać, że tu nie chodzi o sprawę religijną, lecz całkiem polityczną, i że Papież to wróg, który napadł na biedny naród ruski, zadając jemu i jego niezawisłéj cerkwi „cios ciężki, prawie zabójczy.“ Do tych „wielu ludzi“ (zacząwszy od Papieża i cesarza aż do ostatniego naszego wieśniaka — nie czytającego naszych przemądrych dzienników) mających tak uparte przekonanie, których tak potężnie wstrząsające dowody *Diła* nic a nic nie przekonywują, i my należymy. Wypowiedzieliśmy to nasze przekonanie w nrze 78 naszego pisma z r. z. i powtarzać go nie widzimy potrzeby. Młodéj zaś partyi t. j. tym nie wielu, dla których powyższe dowody jasne jak na dłoni, to tylko powiemy, że oni dobra naszego narodu należycie nie pojmują. Każdy nieuprzedzony musi przyznać, że jeżeli zakonnicy nasi będą gorliwi, światli i przejęci duchem swego patryarchy, natenczas ich działalność nie polityczna, bo to nie ich rzecz, lecz religijna, wyjdzie koniecznie na pożytek narodowi naszemu, jak tego dowodzą czasy, kiedy zakon św. Bazylego stał na stopniu swego wspaniałego rozkwitu. Mniejsza o to, jakie przyczyny wywołały kwestyą reformy i komu poruczono jéj przeprowadzenie, wszelako to pewna, że nasi Bazylianie przyszedłszy do ostatecznéj dezorganizacyi nie byli w stanie sami się zreformować, skoro pomimo powszechnego utyskiwania na ich ospałość tak wiele czasu stracili marnie, nic nie zrobiwszy dla swego podźwignięcia się z upadku. Ten stan rzeczywiście tak już był dojrzały, że potrzeba było, aby Stolica Apost. wzięła ich w osobliwszą swą pieczę i wyleczenie tej choroby powierzyła lekarzom, którzyby nie pobłażliwie, lecz z całą bezględnością operatora przystąpili do sanacyi.

„Kto może brać za złe Stolicy Apost., że ona zamiast zwątpić o wyleczeniu owego pacyenta, w swéj ojcowskiéj pieczołowitości zdecydowała się na ostateczny środek, używszy do tego ludzi żelaznéj woli i wypróbowanych lekarzy dusz? Prawdziwie było tu *Singulare praesidium* św. Stolicy, dalszym ciągiem téj czerwonéj nici jéj opieki nad nami. Wam może idzie o to, aby ten pacyent przyszedłszy do zdrowia, nie stał się odstępcą swego narodu i obrządku. Nie lękajcie się! lekarze to kosmopolici bez granic; a jeżeli już koniecznie chcecie się zapewnić, to zajrzyjcie do lecznicy i przekonajcie się, czy rekonwalescenci i nowi ich bracia przestali być Rusinami. Że oni nie będą takimi Rusinami, jak Narolski i inni fanatycy „ruscy“, o tem bądźcie przekonanymi, bo od tego chroni ich i nas *Singulare praesidium* św. Stolicy Apost., ta skała, na której zbudowany prawdziwy Kościół Chrystusów.

„Cały ten krzyk gazet, protesty starych Bazylianów, wiece i wysadzona przez nie deputacya, mająca niby przedstawiać ogólną wolę narodu ruskiego, były to co najmniéj niewczesne i nietaktowne próby buntu tak przeciwko miejscowéj władzy duchownéj, jako też głowie Kościoła, próby z góry skazane na bezskuteczność, proby wprowadzające odszczepieńczą zgniliznę w nasze życie kościelne, a nasz naród w obec całego katolickiego świata niesłychanie kompromitujące. Pomijając tę okoliczność, że wszyscy owi protestanci znaleźli się w grubéj kolizyi z prawem kościelnem, rzucającem ekskomunikę *ipso facto* na tych, co w jaki bądź sposób sprzeciwiają się postanowieniom Namiestnika Chrystusowego na ziemi musimy im przyznać, że naszemu narodowi wyrządzili przysługę niedźwiedzią, biorąc się do nie swojéj rzeczy.

„Jakiem prawem, pytamy, na afiszach, zwołujących pseudonarodowy wiec, pisali oni, że m u s z ą p o d n i e ś ć g ł o s przeciw bulli papiezkiéj, p o n i e w a ż B i s k u p i n a s i m a j ą u s t a z a m k n i ę t e? Czy oni nie widzieli w tem zniewagi naszych władz kościelnych? Może powiedzą, że do tego upoważniła ich gorliwość o całość naszego obrządku? Dobrze, damy temu wiarę, ale wtenczas, gdy wszystkich podpisanych na tych o d e z w a c h d o n a r o d u r u s k i e g o będziemy znali jako gorliwych spełniaczy przepisów kościelnych, jako przewódzców w pobożności i pierwszych miłośników obrządku. Tymczasem, skoro mało który mógłby wykazać się dopełnieniem obowiązku spowiedzi wielkanocnéj, powiemy im, że gorliwością o sprawy narodowo-kościelne zasłaniać się nie mają prawa.

„Toż samo odpowiadamy na dosyć często tu i tam odzywającą się propozycyą, a b y d o p u ś c i ć p e ł n o m o c n i k ó w ś w i e c k i c h d o n a r a d n a d w a ż n i e j s z e m i s p r a w a m i K o ś c i o ł a. Jeżeli już porusza się takie kwestye, sprzeciwiające się wprost zasadom praw Kościoła, to czemuż politycy nasi nie wypowiedzą otwarcie swéj myśli i swego wniosku nie postawią w takiéj oto formie: «Nie mamy zaufania do naszego duchowieństwa i musimy go pilnować jako ukrytego wroga naszego narodu.» A lepiéj jeszcze tak: «Dążmy do tego, żeby zaprowadzić narodową sztundę i bezpopowszczyznę, a wtenczas duchowieństwo przestanie być niebezpieczne dla narodu naszego. Ze S t a u r o p i g i i zrobimy narodowy Synod i będziemy mieli s w o j ą s y n o d a l n o - n a r o d o w ą c e r k i e w.»

„Bardzo często zdarza się czytać w czasopismach obudwu naszych partyi, o jakiejś a u t o n o m i i n a s z é j c e r k w i. Bardzo często, powtarzamy, błąka się w dziennikach to wyrażenie, na które obie partye usiłują zdobyć sobie patent wynalazku. Ale niech nam już raz powiedzą jasno, co właściwie rozumieją pod tem wyrażeniem? Nam się zdaje, że do téj ich a u t o n o m i i nie przyznałyby się *libertates gallicanae*, prędzéj Utrecht, a na pewno Serbia, Anglia i Rosya. Jeżeli tak, to po co wyszukiwać nowych nazw na jedno pojęcie, które ma już swą utartą nazwę. Jaką? domyślcie się! Już mieliśmy niegdyś tę przesławną autonomią, albo jak ją zwie *Diło*, s y n o d a l n o - n a r o d o w ą c e r k i e w, a do czego ona naród i hierarchię naszą doprowadziła, czytajcie w „Lamencie“ (*Θρῆνος*) Smotryckiego. Do tego doszło, że nie przez jezuickie albo polskie intrygi, lecz z konieczności zachowania społeczeństwa od ostatecznego rozstroju, potrzeba było uciec się pod opiekę, jak go zwie *Diło*, k a t o l i c k i e g o k o s m o p o l i t y z m u.

„Już to w epitetach i przezwiskach nadawanych św. powszechnemu katolickiemu Kościołowi, nasze czasopisma zwłaszcza „starej partyi“, nie dają się wyprzedzić ani moskiewsko-schizmatyckim ani niemiecko-luterańskim dziennikom, obrażając tem religijne uczucie każdego, kto ten jedyno-zbawczy Kośc ół uznaje za swoją macierz duchową. Jeżeli już nasze czasopisma, tego uczucia pozbawione, zdolne są rzucać się na najświętsze rzeczy,

niechże taką moralność zostawią dla siebie, nie rzucają jéj w oczy całemu światu, bo przez to sieją zgorszenie i szczepią indyferentyzm wśród swych czytelników. Doszło już do tego, że nasze czasopisma wybrały sobie Stolicę Apost. za przedmiot niecnych drwin i pośmiewiska, w czem mogliby im dorównać chyba bezwyznaniowcy i massoni. Nie bardzo nam przyjemnie zbijać i sprowadzać *ad absurdum* te ich bezwstydne elukubracye, jakoby cerkiew „prawosławna“ była prawdziwym Kościołem, z którym zachodni winien się połączyć; jednakowoż musimy, bodaj dla tego, aby zwrócić uwagę ludzi dobréj woli na tę nędzotę i bezzasadność poglądów naszych niedouczonych bazgraczy, narzucających się naszemu narodowi za prowodyrów.“

Ruski Syon zapowiada dalszy ciąg swéj walki z pismami ruskiemi obu stronnictw, których wrogie postępowanie przeciwko Kościołowi przeszło już istotnie wszelką miarę.

My z naszéj strony nie możemy powstrzymać się od uwagi, że, jeżeli organ metropolitalny *Syon* widzi złe, które owe pisma moskalofilskie szerzą, jeżeli uznaje, że propagują herezyą, toć niepodobna pojąć, dla czego nie uczy, że pod karami kościelnemi nie wolno ich wydawać i czytać? Dla czego władza metropolitalna nie ogłasza cenzur kościelnych na kapłanów, którzy te pisma redagują, popierają i czytają?

Kwestye teologiczne.

Czy aplikacyą mszy za parafian, przypadającą w święta zniesione, a więc w dni powszednie, wolno dla pogrzebu lub ślubu, w ten dzień odprawić się mającego, przełożyć na inny dzień?

Odpow. Nie wolno. Dowody stwierdzające to zdanie negatywne są następujące:

1. Encyklika *Amantissimi Redemptoris* z 3 maja 1858, ostatni dokument, jaki Stolica św. wydała co do mszy za parafian, stanowiący zatem dzisiejsze prawo kościelne (kanoniści z przed tego czasu mogą mieć inne zdanie), zobowięzuje formalnie proboszczów lub ich zastępców, wogóle pasterzy dusz, do aplikowania mszy św. za parafian nietylko w niedziele i święta uroczyste, lecz we wszystkie święta, które dawniéj de praecepto, na mocy konstytucyi Urbana VIII *Universa per orbem* są dzisiaj zniesione. Encyklika nie ogranicza tego obowiązku żadnym wyjątkiem, nie mówi nic, iżby dla pogrzebu lub ślubu wolno było na inny dzień tę aplikacyą odłożyć. Wnioskować ztąd trzeba, że Papież nie miał zamiaru wyjmować tych dwóch przypadków. Co więcéj, encyklika przewidując, że mogą powstać różne wątpliwości w poszczególnych przypadkach, zastrzega decyzyą wyraźnie Stolicy św., nie chcąc, aby interpelacya prywatna zluźniła ten przepis zbawienny dla dusz. Ustęp odnośny brzmi: „Cum vero non minime latet, peculiares casus contingere posse, in quibus pro re ac tempore aliqua hujus obligationis remissio parochis sit tribuenda, sciatis velimus, ab omnibus nostram Concilii Congregationem unice esse adeundam ad hujusmodi obtinenda indulta, illis dumtaxat exceptis, qui a nostra Congregatione Fidei propagandae praeposita pendent, cum opportunas utrique Congregationi contulerimus facultates.“ Dyspensy zatem udzielać może od tego obowiązku tylko Stolica ś. Nadto zauważyć należy, że encyklika nakazuje wyraźnie, aby aplikacya pro populo odbyła się w dzień święta, a nie w inny dzień. Jeśli dawniejsze rozporządzenia mogły być łagodniejsze, to je encyklika stanowczem swojem orzeczeniem odwołała. Nie znamy żadnéj innéj decyzyi Stolicy św., którąby wydana w téj sprawie po 3 maja 1858 dawniejsze rozporządzenia była zmieniła, a nawet nie wiemy, czy wogóle jakiekolwiek pod tym względem istnieją indulty partykularne. Z decyzyi, pochodzących z przed 3 maja 1858, przytaczaną bywa rezolucya wywołana przez biskupa z Nancy i Toul, w któréj Kongregacya mówi, że wolno mszą pro populo odprawić na drugi dzień, jeśli się wydarzy w święta zniesione msza żałobna lub pro Sponsis: „juxta alias resoluta, differi posse applicationem missae pro populo ad diem sequentem toties quoties die festo occurrat applicatio vel pro funere alicujus defuncti, vel pro sponsis, nec alius adsit sacerdos cui commode committi possit applicatio missae pro populo.“ Decyzya ta jest datowana z 13 stycznia, a więc jest wcześniejszą od encykliki *Amantissimi Redemptoris*. Wobec tego oświadczenia Kongregacyi tenor encykliki brzmiący stanowczo i żadnego nie dopuszczający wyjątku jedynie zobowięzuje. Powoływanie się na brewe Benedykta XIV *Quod expensis* z 26 sier. 1748 i na św. Alfonsa *Homo apost* — app. *Examen ordinandorum* n. 127 nie decyduje, gdyż encyklika Piusa IX mogła ograniczyć rozporządzenie Benedykta XIV, a Alfons św. nie mógł przewidzieć, co rozporządzi Papież w r. 1858.

2. Jest to zasadą ogólną, że dobro powszechne ma pierwszeństwo przed prywatnem. Czyż dobro duchowne wszystkich parafian nie więcéj znaczy od dobra duchownego dwóch oblubieńców lub jednéj duszy, wyszłéj co dopiero z ciała? Stosunek jest tém więcéj uderzający, gdy się zważy na zdanie Soboru Tryd., wywodzącego aplikacyą Mszy pro populo z prawa boskiego. Z drugiéj strony żadne prawo boskie ani ludzkie nie zobowięzuje proboszcza do aplikowania mszy św. za zmarłych lub oblubieńców, zależy to zupełnie od pobożności rodziny lub odnośnych osób.

3. Przy zejściu się obowiązku z czynem dowolnym, obowiązkowi należy pierwszeństwo. Prawa boskie i ludzkie przepisują mszą pro populo; z drugiéj strony nie ma prawa nakazującego aplikować Mszą św. za oblubieńców w dzień ich ślubu; nic zaś nie przeszkadza, aby téj Mszy św. nie można odłożyć na inny dzień.

4. Pozwolenie na odkładanie Mszy św. pro populo na inny dzień, byłoby bez pożytku w wielu razach. Z dwóch rzeczy jedna: albo chodzi o parafią znaczną, w któréj jest kilku duchownych, albo też o parafią, gdzie jest jeden kapłan, proboszcz. W pierwszym razie nie ma trudności: proboszcz aplikuje osobiście Mszą świętą pro populo, jeden z wikaryuszów odprawia Mszą świętą pro sponsis lub żałobną. W parafiach mniejszych, gdzie proboszcz jest sam, śluby i pogrzeby nie wydadarzają się tak często, żeby zbyt wielkie nastręczały trudności. Co się tyczy małżeństw, ma kapłan wolność obrać inny dzień, a nie ten, w którym Msza przysługuje parafianom. Tak samo Mszę żałobną można odłożyć. Jeśli koniecznie pochować trzeba zmarłego w dzień święta, żadne prawo nie zmusza proboszcza do aplikowania za zmarłego ze szkodą parafian.

5. Stanowczość, z jaką Stolica św. od dwóch wieków w sprawie Mszy pro populo wydawała rozporządzenia, przemawia również za naszem zdaniem. Podczas gdy teolodzy i kanoniści zdradzają chwiejność, wątpliwość, Stolica św. zawsze jasno i wyraźnie uznawała aplikacyą tę za ważny obowiązek. Wyroki Kongregacyi rzymskich rozwinęły i utrwaliły obecną karność. Papieże nigdy się nie zatrzymali na pół drogi. Encyklika Benedykta XIII *Cum semper oblatas* była wystósowana do Biskupów włoskich; natychmiast Papieże i Kongregacye rzymskie zastósowały ją do wszystkich dyecezyi całego świata chrześć. Klemens XIV i Pius VI różne dawali indulta co do redukcyi świąt. Wnet też podniesiono kwestyą względem aplikacyi Mszy pro populo w święta zniesione. W r. 1801 Kongregacya św. Soboru wydała rozporządzenie nakazujące aplikacyą Mszy za parafian w te dni. Wreszcie encyklika Piusa IX z r. 1858 usunęła wszelkie niepewności.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. J. Em. Kardynał Arcybiskup Ledóchowski mianowany został sekretarzem Brewiów w miejsce zmarłego Kardynała Chigi, po którym także był objął poprzednio sekretaryat Memoryałów.

Polskie dyecezye. Ks. Biskup Morawski wyjechał do Wiednia celem przeprowadzenia w nuncyaturze procesu kanonicznego; dzień 4 marca został przez nuncyusza naznaczony na złożenie przezeń wyznania wiary. — Kapituła wileńska wezwana przez gubernatora do wyboru administratora dyecezyi w miejsce wygnanego Biskupa, odmowną dała odpowiedź. Wedle *Czasu*, ks. Żyliński pierwszy na zebraniu odnośnem kapituły dał przykład piękny wierności dla swego Biskupa. Dnia 15 z. m. zebrali się wszyscy członkowie kapituły, z wyjątkiem Kopcegowicza, który wolą swą zlecił Makarawieczowi i to: ks. Żyliński (prepozyt z zapuszczoną brodą), ks. Zdanowicz archidyakon, ks. Linkin dziekan i wiceoficyał konsystorza, scholastyk ks. Fel. Bedrzyński, kantor ks. Aleks. Hryniewiecki, brat Biskupa; kanonicy: ks. Harasimowicz, ks. Urbanowicz, ks. Lipnicki, ks. Makarewicz, odprawiający w Mińsku nabożeństwo w języku rosyjskim, i ks. Waszkiewicz. Na zebraniu wystąpił ks. Żyliński i oświadczył: „Wezwany przyszedłom, ale nie w intencyi wyborów, które mieć tu miejsca nie mogą; ja się pierwszy od nich usuwam, chcę jawnie pokazać, że pragnę umrzeć prawym synem Kościoła katol., owszem pierwszy się podpisuję, że wybory miejsca mieć nie mogą, to należy do prawéj władzy.“ Wystąpienie to zelektryzowało tak, że wszyscy podpisali protest. — Czego się można było obawiać, to nastąpiło. Jak donosi *Köln. Ztg.*, rząd rosyjski nie pozwolił ks. kan. Harasimowiczowi administrować dyecezyą wileńską a gdy się wzbraniał usłuchać, wezwał go do Petersburga. Kiedy ks. Harasimowicz odwołał się na Stolicę Apostolską i oświadczył, iż tylko ona powierzony mu przez Biskupa urząd odebrać może, odrzekł książę Kantakuzen, jak donosi *Czas*, my ze Stolicą Apostolską dziś już nic wspólnego nie mamy, a skoro się Pan swéj godności nie zrzeczesz dobrowolnie, zostaniesz internowany w Welsku, a skoro rząd się dowie, że i Pan idąc w ślady Biskupa, mianowałeś przed wyjazdem zastępcę, to będziesz Pan przeniesiony do Koły, w północnéj części archangielskiéj gubernii. Co zaś do kapituły wileńskiéj, to mogę Panu oświadczyć, że ponieważ nie odpowiedziała oczekiwaniom rządu, więc nie będzie już wcale powoływaną do wyboru, a rząd sam zamianuje administratora i to tylko tymczasowo, bo dyecezya wileńska będzie skasowana (budiet uprazdniena). Ponieważ ks. H. kapłan doświadczony i przywykły do cierpień, gdyż już był na Sybirze, odważnie stanął w obronie prawa kościelnego i nie dał się ustraszyć żadną groźbą, wywieziony został pod opieką 3 policyantów na wygnanie do miasta Welsk w gubern. Wołogdzkiéj. Następcą ks. Harasimowicza jest z woli ks. Biskupa ks. kanonik Majewski, rektor seminaryum w Wilnie — którego zapewne czeka ta sama droga. Welsk jest nędzna mieścina, położona nad rzeczką poboczną wpadającą do Dźwiny, w jednéj z najdzikszych okolic północnéj Rosyi. Tak szanuje Rosya prawa Kościoła katol. — Od kilku lat wszedł u OO. Jezuitów we Lwowie piękny zwyczaj, że przez trzy dni czterdziestogodzinnego nabożeństwa w ostatki celebrują kolejno w ich kościele z całą okazałością wszystkie trzy obrządki. W tym roku w niedzielę zapustną celebrował ks. Biskup Sylw. Sembratowicz a kazał ks. Łukasz Bobrowicz, wikaryusz archikatedralny u św. Jura a dawniéj proboszcz w Sworach na Podlasiu, w dyec. chełmskiéj; w poniedziałek odprawił summę ks. Arcyb. Isakowicz, a słowo Boże głosił ks. Jan Mardyrosiewicz, wikar. przy archikatedrze ormiańskiéj i katecheta u PP. Benedyktynek ormiańskich; we wtorek wreszcie celebrował ks. Biskup Morawski a kazanie miał ks. Edward Podolski, b. redaktor *Przeglądu Lwow.*, proboszcz u św. Marcina we Lwowie. — Z katalogu duchowieństwa dyecezyi krakowskiéj na rok bież. dowiadujemy się, że nasz niegdyś współdyecezanin, ks. Leopold Fleiszer, jest administratorem in spiritualibus w Lipniku koło Białéj. Jest to parafia z kretesem już zniemczona. Osławiony *Deutscher Schulverein* utrzymuje tam szkołę w celu dalszego krzewienia germanizacyi. — O ks. Biskupie Borowskim zajmujące szczegóły mieści artykuł znanego autora *Homo Dei* i *Kazalnicy Parafialnéj* w *Przeglądzie Lwowskim* z r. 1874 tom VII str. 695 i 771 pod tytułem: *Kassata dyecezyi kamienieckiéj* w r. 1866. — Wedle *Dobrego Pasterza* ojciec śp. ks. Goliana był lekarzem wojskowym. Ks. Zygmunt miał dwóch braci, z których jeden był żołnierzem i poległ pod Magentą, drugi inżynierem, ztąd pogłoska, że ks. G. był jednym i drugim. W b. akademii duchownéj warszawskiéj wykładał od r. 1862 do 1867 dogmatykę.

RZYM. Z okazyi rocznicy swéj koronacyi udzielał Papież począwszy od 25 zm. niemal codziennie posłuchania członkom ciała dyplomatycznego, wielkiemu mistrzowi i znacznéj liczbie kawalerom zakonu maltańskiego, komendantom i oficerom gwardyi szlacheckiéj i szwajcarskiéj itd. — Dnia 2 marca, jako w podwójną rocznicę urodzin (2 marca 1810) i koronacyi na Papieża (3 marca 1878) przyjmował Papież hołdy i życzenia św. kolegium Kardynałów i różnych kolegiów prałackich. W odpowiedzi na adres, odczytany przez dziekana św. Kolegium Kardynała Sacconi, odpowiedział Ojciec św. następującemi słowy:

„Z uczuciami najżywszego zadowolenia przyjmujemy powinszowania, jakie Nam złożyłeś ks. Kardynale, w imieniu całego św. Kolegium, a My w zamian oświadczamy temuż Kolegium chętnie, przy okazyi téj rocznicy, Nasze zupełne zadowolenie z mądréj i gorliwéj pomocy, jakiéj Nam nie skąpiło w trudnem rządzeniu Kościołem. I rzeczywiście rządy te są tak olbrzymim ciężarem dla naszych słabych sił, że uczuwamy bardzo żywo potrzebę pomocy niebieskiéj i ludzkiéj, aby nie uledz. Rozważając po siedmiu latach Pontyfikatu wielkość naszéj godności i obowiązki bardzo ciężkie i ciernistę do niéj przywiązane, duszę Naszą przenika jeszcze trwoga, tak samo jak w pierwszy dzień, kiedyśmy zniewoleni byli przyjąć tę godność. Zresztą nie są to, właściwie powiedziawszy, troski codzienne i zajęcia nieustanne, które Nas przestraszają: cel bardzo szlachetny, do którego zmierzają i pomoc, któréj na pewno spodziewać się możemy od Tego, którego, niegodni, miejsce zastępujemy, zdołają uczynić ten ciężar lekkim i słodkim. Nie są to także szaleństwa, zniewagi, groźby, na które ustawicznie wystawieni jesteśmy ze strony prasy wyuzdanéj i wrogiéj, gdyż przypominamy sobie, w jaki sposób obchodzono się tu na ziemi z boskim Mistrzem, a na to wspomnienie wszystko, co tylko ma charakter obrazy Naszéj osoby, staje nam się znośnem a nawet chwalebnem. — Lecz co Nas rani głęboko, to gdy patrzymy, jak w wielu królestwach i narodach Kościół jest zapoznany, jego najświętsze i dobroczynne instytucye spotwarzane, jego pokojowo posłannictwo zwalczane, jego władza krępowana, jego instytucye najzbawienniejsze zniweczone, dobrodziejstwa odepchnięte, i to w chwili obecnéj, w któréj, jeśli można się spodziewać prawdziwéj pomyślności dla społeczeństwa, to głównie i jedynie od Kościoła. — Co nadto dopełnia miary Naszéj goryczy, to położenie zgotowane tutaj w Rzymie Zastępcy Chrystusowemu, które o tyle staje się trudniejszem i twardszem, o ile się coraz więcéj przedłuża. Nie brak, prawda, ludzi, co twierdzą, że Papież rzymski mógłby i powinienby się dobrowolnie doń zastósować i uznać za wystarczającą wolność, jaką mu pozostawiono. Lecz jest to dodawać do szkody szyderstwo i zniewagę; bo jest to faktem uderzającym wszystkich w oczy, że w położeniu obecnem nie możemy już swobodnie wykonywać Naszéj władzy, lecz wydani na łaskę i niełaskę innych, którzy, mając Nas w ręku, mogą każdéj chwili, skoro tylko zechcą, jeszcze nieprzyjaźniéj przeciwko Nam występować, — mogą pod różnemi pozorami przeszkodzić każdemu Naszemu aktowi i wśród różnych a możebnych zmian ludzi i stósunków, ponowić przeciwko własnéj osobie Naszéj nieprzyjazne kroki, których ofiarą padło niemało Poprzedników Naszych w innych czasach. Czy tego nie uczynią? Ci co nie wahali się wbrew wszelkiemu prawu najechać państwo kościelne, zagrabić gwałtem Rzym i posunąć się aż do bram Naszego apostolskiego mieszkania, czyż dawają jakiekolwiek rękojmie, że nie zechcą i tego zagrabić? Alboż to w okolicznościach dość podobnych nie objawiono zuchwałych zamiarów, nie miotano dzikich groźb przeciwko temu spokojnemu schronieniu Naszemu? — Atoli chociażby i to nie nastąpiło, gdzież jest zupełna swoboda Papieża w rządzeniu Ko-

ściołem? Świeże to jeszcze w pamięci wszystkich, co uczyniono przeciw Propagandzie, a przez to przeciwko niezawisłości władzy i urzędu apostolskiego w sprawach, dotyczących najbliżéj i w całym świecie interesów wiary i dusz! Cóż mówić o nominacyach dokonywanych przez Nas na stolice wakujące, nominacyach, z których jedne nieusprawiedliwionéj zwłoki doznają, a drugie pozostają bez skutku na mocy praw podniesionych bez wszelkiéj podstawy w obec wielu Kościołów we Włoszech? A wreszcie nie jest w mocy Naszéj nawet w samem mieście Naszem Rzymie, zamknąć bram herezyi najezdniczéj, nie jest w mocy Naszéj przeszkodzić rozszerzaniu doktryn przewrotnych i bezbożnych, ni prawom jawnie się sprzeciwiającym prawdom wiary i naukom Kościoła. — Czyż to położenie, zdaniem wszystkich uczciwych ludzi, może być trwałem i regularnem, jakie przystoi najwyższemu Pasterzowi całego świata katolickiego, władzy wysokiéj, którą od Jezusa Chr. otrzymał, godności Stolicy Apostolskiéj? Zaiste nie. Możemy je znosić; lecz, dopóki ono trwa, ani My ani żaden z Naszych następców nie będzie mógł nigdy, choćby kosztem największych ofiar, przyjąć go i pieczęć na nie położyć. — Chodzi tu o to, co stanowi życie i siłę Kościoła, o niezawisłość i wolność jego władzy najwyższéj, za które Papieże rzymscy, pokładając ufność w Bogu i silni odwagą, jakiéj dodaje świadomość własnego obowiązku, walczyli zawsze nawet przeciw najstraszliwszym potęgom ziemi i tryumfowali. Tak samo jak w pierwszym dniu Pontyfikatu Naszego, poddając się rozporządzeniom Opatrzności, przy pomocy szczególnéj, o jaką My sami i cały świat katolicki błaga dla Nas Nieba, pójdziemy daléj, nie upadając na duchu, drogą przykrą i trudną, jaka nam do przebieżenia pozostaje, i nie przestaniemy, o ile sił Nam starczy, zjednywać światu idącemu do zguby, szacownych korzyści téj religii boskiéj, któréj nie tylko uszanować nie umie, lecz z niewdzięcznością i szaleństwem zwalcza. Pomoc Kolegium św., na którą My liczymy, będzie Nam wielką podporą w przyszłości. I w téj ufności, jako zadatek Naszego szczególniejszego przywiązania, udzielamy Tobie, ks. Kardynale i wszystkim członkom św. Kolegium, jako też wszystkim osobom tu obecnym, błogosławieństwa apostolskiego.“

Dnia następnego odbyło się ze zwykłym przepychem i ceremoniałem nabożeństwo papiezkie w kaplicy sykstyńskiéj. Ojciec św., którego przeniesiono na seda gestatoria zajął miejsce na tronie. Obecni byli wszyscy Kardynałowie, patryarchowie, biskupi, prałaci, ciało dyplomatyczne itd., również znaczna liczba osób zagranicznych. Wiele osób nie mogło dostać miejsca w kaplicy, umieszczono ich na sali książęcéj i sali królewskiéj, przez które Papież przechodził z wspaniałym orszakiem Kardynałów, prałatów itd. Mszą św. celebrował najstarszy z Kardynałów przebywających w Rzymie, kreowanych przez Leona XIII, Kard. Ludwik Jacobini, sekretarz Stanu. Tenże Kardynał dał tego dnia dla ciała dyplomatycznego obiad. Ambasador austr. hr. Paar jako dziekan ciała dyplomatycznego wniósł toast pełen zapału i serdeczności na zdrowie i pomyślność Ojca św. Kard. Jacobini odpowiadając, wniósł zdrowie monarchów i naczelników państw, których reprezentanci u Stolicy św. ocenić mogą zbawienny wpływ, jaki wywiera Papież na dobro społeczeństwa chrześć. — W rzymskich kołach mówią, że Papież niezadługo odprawi konsystorz, na którym zamianuje Kardynałami następujących dostojników: Mgra Capecelatro, Arcyb. w Kapui, Mgra Pila Carocci, Mgra Thedoli i Mgra Langénieux, Arcyb. z Reims. — Innemi godnościami, jakie posiadał Kard. Chigi, oprócz Sekretaryatu brewiów, który otrzymał J. E. Kard. Ledóchowski, rozporządził Papież biletami Sekret. Stanu z d. 3 bm. w następujący sposób: Kard. Monaco la Valetta został arciprete u św. Jana Lateraneńskiego, Kard. Ricci Paracciani wielkim przeorem zakonu maltańskiego. Kard. Lasagui mianowany został w miejsce Kard. Ledóchowskiego sekretarzem memoryałów; urząd zaś substytuta w sekretaryacie brewiów wakujący przez śmierć Mgra Trinchieri, otrzymał Mgr. Tancredi-Fausti; konsultorem Kongregacyi Propagandy dla spraw obrz. wschodniego mianowany został O Arsen Pellegrini, opat Bazylianów w Grotta Ferrata. — Pewna część przemysłowców francuzkich otrzymała pozwolenie słuchania 28 lutego Mszy Papieża i z rąk jego otrzymała Komunią św. Druga część dostąpiła tego szczęścia w niedzielę 1 marca. Po wyjściu z kaplicy udzielił Papież pielgrzymom specyalne posłuchanie. — Dnia 24 z. m. Kongregacya św. Obrzędów odbyła w Watykanie posiedzenie zwane praeparatoria w celu zbadania cudów, przypisywanych wstawieniu się wielebnego sługi Bożego *Grignon de Montfort,* fundatora Kongreg. Misyonarzy Tow. św. Maryi.

Rumunia. Dnia 27 z. m. umarł w Wiedniu paraliżem ruszony Arcybiskup z Bukaresztu, Mgr. Paoli. Niezmordowany ten misyonarz padł niejako na polu bitwy. Odbywał bowiem podróż po Europie celem zbierania ofiar na zbudowanie i urządzenie nowego seminaryum dyecezalnego. Śmierć tego zasłużonego wielce około Kościoła katol. w Rumunii Biskupa, jest wielką stratą. Pracą głównie tego dzielnego apostoła ufundowany i uorganizowany został ten Kościół, gorliwości jego zawdzięcza tak prędki wzrost i rozwój. Urządzał on wszędzie szkoły, niedawno zbudował wspaniały kościół katedralny w Bukareszcie. Jego roztropność i takt zjednały mu opiekę i życzliwość rządu rumuńskiego. Leon XIII, przywracając hierarchią katol. w Rumunii, powierzył mu godność arcybiskupią. Mgr. Paoli był Włochem, pochodził z dyecezyi florenckiéj, należał do Kongregacyi Passyonistów, którzy główne obsługują Kościół w Rumunii, miał lat 67. Ruch katolicki na całym półwyspie bałkańskim się wzmagający, nie objawia się nigdzie z taką intenzywnością jak w Rumunii. W r. 1853 było w Bukareszcie tylko 5 tysięcy katolików, dziś jest ich 25 tysięcy. W całem królestwie liczba ich wynosi 150 tysięcy. Jurysdykcya Arcybiskupa rozciąga się na 21 parafii, obejmujących 26 kościołów i kaplic. Kler katol. złożony w największéj części z Włochów, jest nadzwyczaj gorliwy i czynny, lecz niestety liczba nie odpowiada potrzebie. Katolicy rozsypani są po całym kraju. Liczba szkół, dzięki zabiegom zmarłego Arcybiskupa, wzrosła nadzwyczaj, prawie dwie trzecie z nich jemu zawdzięcza swe istnienie. Uwiadomienie o śmierci Arcybiskupa ogłosił w Rumunii O. Błażéj Laurezi C. P., prezes semin. duch. i reprezentant katol. kleru w Bukareszcie.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgobra w Poznaniu.